

Turcja: bezpieczna przystań dla ISIS

Holenderska Generalna Służba Wywiadowcza i Bezpieczeństwa (AIVD) twierdzi, że Państwo Islamskie (ISIS) wykorzystuje Turcję jako strategiczną bazę do reorganizacji, co przekłada się na zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy.

W opublikowanym ostatnio raporcie AIVD stwierdziła, że od początku konfliktu syryjskiego Turcja „była platformą dla bezprecedensowej liczby zagranicznych terrorystów, którzy przybyli do Syrii z całego świata”.

„ISIS (a także Al-Kaida) wykorzystują Turcję jako bazę strategiczną – czytamy w raporcie. – Stąd ISIS może odbudować, zreorganizować i dalej kształtować podziemną walkę w regionie.” AIVD stwierdza również, że grupa ekstremistów była w stanie wykorzystać „względny pokój w Turcji do stworzenia planów dotyczących ich międzynarodowych ambicji, których nigdy nie porzucili”.

Według holenderskiego wywiadu turecki rząd nie uważa grup dżihadystycznych za zagrożenie bezpieczeństwa.

„To, że interesy Turcji nie zawsze odpowiadają europejskim priorytetom w zwalczaniu terroryzmu, stanowi problem” – kontynuuje raport, zauważając, że władze tureckie działają wprawdzie zarówno przeciwko ISIS jak i Al-Kaidzie, ale priorytetowo traktują walkę z Partią Robotniczą Kurdystanu (PKK): „W rezultacie obie organizacje terrorystyczne mają wystarczającą przestrzeń i swobodę ruchu, aby móc się utrzymać”.

Ahmet S. Yayla, adiunkt z wydziału Homeland Security na Uniwersytecie DeSales (katolicki uniwersytet w Pensylwanii – red.) , podkreślił dysproporcję między liczbą członków PKK i ISIS w tureckich więzieniach. Według Yayli, w więzieniach

siedzi ponad 10 000 członków PKK, a bojówkarzy ISIS tylko 1350. „Salaficki dżihad nie jest traktowany przez reżim Erdogana jako poważne zagrożenie. To był trend widoczny od początku Arabskiej Wiosny ” – tłumaczy ekspert.

Yayla, który był szefem antyterrorystów tureckiej policji w Sanliurfa (d. Edessa, w starożytności centrum chrześcijaństwa syryjskiego – red.) w latach 2010-2013, powiedział, że Turcja nie przeprowadziła żadnych operacji przeciwko Al-Kaidzie od 2014 r., a dziś ta organizacja terrorystyczna „jest uważana za przyjaciela.” Al-Kaida „otwarciem doradzała swoim członkom, aby nie przeprowadzali ataków w Turcji oraz zadeklarowała poparcie dla prezydenta Erdogana podczas wyborów, niezależnie od tego, jak Al-Kaida postrzega demokrację” – powiedział. Dodał też, że ISIS nie przeprowadza ataków w Turcji, „ponieważ jest to dla nich naturalna przystań, a wywiad i organy ścigania są przyjaźnie do nich nastawione. Przeprowadzają operacje tylko wtedy, gdy jest to naprawdę konieczne. (...) Poza tym, kiedy ich członkowie trafiają do aresztu, zostają szybko zwolnieni.”

Tymczasem dr Aykan Erdemir, były turecki parlamentarzysta, a obecnie ekspert waszyngtońskiego think-tanku Foundation for Defense of Democracies, powiedział stacji Kurdistan 24, że Turcja uważa za największe zagrożenie organizacje kurdyjskie – PKK i jej syryjską gałąź, YPG (Powszechne Jednostki Ochrony). „Tureckie organy ścigania są znane z tego, że czasami przyzymkają oko na dżihadystów, jeśli tylko walczą oni z PKK – stwierdził Erdemir. – Tureckie sądy łagodnie traktują dżihadystów, jednocześnie surowo osądzając świeckich dysydentów, dziennikarzy i pracowników akademickich. Te podwójne standardy tureckiego rządu stworzyły przestrzeń dla mobilizacji organizacji dżihadystycznych”.

Oprac. GB, na podst. www.kurdistan24.net

Co naprawdę myślą o Europie muzulmańscy „uchodźcy”?

Burak Bekdil

Na położonej na Morzu Egejskim greckiej wyspie Lesbos, zamieszkałej przez 100 000 ludzi, jesienią 2015 roku pojawiły się dziesiątki tysięcy nielegalnych imigrantów. Przybywali każdego dnia tysiącami.

Pewnego wieczoru niebiesko-szare niebo zachmurzyło się zaraz po zachodzie słońca. Grube chmury pociemniały, a deszcz z hukiem lunął nad miastem. Kiedy biegłem po śliskiej drodze, by schronić się w barze przyjaciela, usłyszałem grupę pięciu biednych duszyczek mówiących po persku z tureckim akcentem i w pośpiechu szukających schronienia pod okapami budynku.

Kwadrans później znalazłem ich przed barem mojego przyjaciela, całkowicie przemoczonych. Wszedłem i zapytałem, czy mówią po angielsku; pokręcili głowami. Zapytałem ich po turecku, czy znają ten język. Z błyszczącymi oczami trzech z nich wesoło opdarło: „Evet!” [„Tak” po turecku]. Powiedziałem im, że mogą wejść do baru. Zawahali się, ale grzecznie odmówili. Zapytałem, czy potrzebują żywności, wody lub papierosów.

Ten z najbardziej płynnym tureckim wystąpił na przód. Wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów i powiedział: „Jeśli naprawdę chcesz pomóc, znajdź nam hotel, najlepszy jaki się da, mamy gotówkę...Pieniądze nie są problemem. Znajdź nam hotel, a zapłacimy ci prowizję”. Wyjaśnił, że wszystkie hotele na wyspie są pełne uchodźców i ciężko znaleźć pokój. Przeprosiłem i zniknąłem w barze.

Prawie dwa lata później, w piękny i chłodny letni wieczór w

barze na tej samej wyspie spotkałem A.. Ten syryjski uchodźca często spędza wieczory w barach ze swoimi zachodnimi przyjaciółmi. Ci przyjaciele są przeważnie romantycznymi europejskimi pracownikami socjalnymi, którzy, jak kilkakrotnie miałem okazję zauważyć, noszą koszulki, torby i laptopy ozdobione flagą palestyńską. Są na wyspie, aby pomóc biednym uchodźcom muzułmańskim, którzy uciekają przed wojną w swoich krajach ojczystych.

„Powiem ci w tajemnicy, jak muzułmanin muzułmaninowi” – powiedział A. w dobrej angielszczyźnie po wychyleniu kilku kieliszków whisky. „Ci europejscy pracownicy socjalni to śmieszni ludzie. Ale są nie tylko śmieszni. Są też głupi. Nie wiem, dlaczego są zakochani w muzułmańskiej sprawie, za którą nie opowiadają się nawet wszyscy muzułmanie”.

W zeszłym roku trzech Afgańczyków zatrzymało się przed moim domem na tej samej wyspie i poprosiło o wodę pitną. Dałem im trzy butelki i zapytałem, czy potrzebują czegoś innego. Kawa? Przyjęli zaproszenie i usiedli na krzeselkach ogrodowych. Powiedzieli, że cieszą się, że ich gospodarzem na tej niewiernej wyspie nie jest niewierny, ale muzułmanin. Młody Afgańczyk ubrany jak raper z taniego klipu hip-hopowego na MTV, stwierdził: „Pewnego dnia my, dobrzy muzułmanie, zdobędziemy ziemię niewiernych”. Zapytałem, dlaczego więc bierze od niewiernych pieniądze na życie. – „To jest hałał” (dozwolone – red.) – odparł. „Niewiernych łatwo oszukać.”

M., inny płynnie mówiący po angielsku „uchodźca” syryjski, dał mi długi wykład na temat wspaniałych rządów prezydenta Turcji Erdoğana. „Turcja jest najlepszym krajem na świecie!” – oznajmił. „Erdoğan jest liderem ummy” (wspólnoty muzułmańskiej – red.). Zapytałem, dlaczego ryzykował życie, aby przedostać się nielegalnie z „najlepszego kraju na świecie” do „biednych, niewiernych krajów”. „Chcę iść do Europy, aby zwiększyć populację muzułmanów” – odparł. „Chcę założyć tam muzułmańską rodzinę, chcę mieć mnóstwo dzieci”. Przypomniałem mu, że Grecja też jest krajem europejskim. „Nie, wcale nie jest” –

odpowiedział.

„Romantyczny” Zachód nie pyta, dlaczego właściwie miliony nienawidzących go muzułmanów zmierzają w jego kierunku. Prawie wszyscy nielegalni imigranci na tej i innych greckich wyspach chcą pojechać do Niemiec, bo słyszeli od znajomych i krewnych, że tam będą najlepiej zarabiać metodą na „ubogich” uchodźców. Stereotyp „biednych duszyczek uciekających przed wojną w ich rodzimych krajach” z dnia na dzień staje się coraz mniej przekonujący. To prawda, że większość Syryjczyków uciekła do Turcji po rozpoczęciu wojny domowej w swoim kraju. Dlaczego jednak ryzykują życie, aby następnie wcisnąć się do 12-osobowych kauczukowych łodzi z 40-50 innymi osobami, w tym dziećmi i osobami starszymi? Z powodu wojny w Turcji?

Nie. Pomimo braku stabilizacji politycznej i niepewnej sytuacji, w Turcji nie ma wojny. Jest to kraj islamski, który muzułmanie chcą opuścić tak szybko, jak to tylko możliwe, by udać się do niemuzułmańskiej Europy.

Docierają do brzegów greckich wysp, które są tak piękne, że ludzie z całego świata latają tam na wakacje. Ale wyspy nie są dla nich dość dobre. Chcą jechać do Aten. Czemu? Czy uciekają z greckich wysp przed wojną? Nie, po prostu Ateny są początkiem drogi wyjścia na Bałkany.

Podobnie jest w przypadku Serbii, Węgier i Austrii. Tak jak Grecja, żaden z tych krajów nie będzie wystarczająco dobry dla uchodźców. Dlaczego nie? Ponieważ w Serbii lub na Węgrzech lub w Austrii jest wojna? Czy dlatego, że „mój kuzyn mówi mi, że Niemcy płacą najlepiej?”.

Przywódcy Turcji często grożą Europie, że „otworzą bramy” i zaleją Europę milionami uchodźców. Powinni się zastanowić, dlaczego wyznający islam uchodźcy są tak chętni, aby opuścić „nowe tureckie imperium”, gdy tylko mają szansę. Dlaczego mieliby zrezygnować z wygodnego życia w potężnym i spokojnym kraju muzułmańskim, a zamiast tego udać się do „niewiernych”,

na Zachód?

Erdoğan wini Zachód za tę tragedię. Krytykował Zachód, że przyjął tylko 250 000 uchodźców syryjskich. W 2016 r. Turecki premier Ahmet Davutoglu oświadczył, że pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ (USA, Rosja, Wielka Brytania, Francja i Chiny) powinno ponieść tego konsekwencje, a nie muzułmańscy sąsiedzi Syrii.

Ironią jest to, że miliony muzułmanów ryzykują życie, żeby dostać się do serca cywilizacji, której historycznie przypisują winę za całe zło tego świata, także za cierpienia swoich krajów. „Romantyczny” Zachód nie pyta, dlaczego właściwie miliony nienawidzących go muzułmanów zmierzają w jego kierunku.

A może stwierdzenie faktu, że w Grecji, Serbii, na Węgrzech i w Austrii nie ma przecież wojny, to już „islamofobia”?

Tłum. GB na podstawie

<http://www.meforum.org/>

Burak Bekdil

Wieloletni publicysta wychodzącej w języku angielskim gazety tureckiej „Hurriyet Daily News”, ostatnio (2017) zwolniony za publikowanie artykułów na Zachodzie. Zagrożony aresztowaniem przeniósł się do Grecji.

Terroryści chcą się dostać do

Bundestagu


Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny zamierza dostać się do niemieckiego Bundestagu we wrześniowych wyborach.

Organizacja (Popular Front for the Liberation of Palestine – PFLP) została uznana przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone za organizację terrorystyczną odpowiedzialną za zamordowanie setek Izraelitów.

„Nie możemy pozwolić na to żeby grupa terrorystyczna we współpracy z inną partią, startowała w wyborach powszechnych. (...) Minister Spraw Wewnętrznych musi szybko zdelegalizować PFLP” – mówi Volker Beck, poseł Partii Zielonych, przewodniczący grupy parlamentarnej ds. relacji niemiecko-żydowskich .

Marksistowsko-Leninowska Partia Niemiec (MLPD) połączyła siły z PFLP, by trafić na listy wyborcze. Najnowszy raport służb wywiadowczych z 2016 r. zaklasyfikował MLPD jako „ekstremistyczną partię lewicową”, która w wyborach “nie cieszy się powodzeniem”.

Zdaniem Stefana Laurina, dziennikarza niemiecko-żydowskiego tygodnika „Jüdische Allgemeine”, siły bezpieczeństwa nie widzą w PFLP większego zagrożenia, pomimo faktu, że został on uwzględniony na liście organizacji terrorystycznych przez UE. Zdaniem agencji, front dotychczas nie przeprowadził żadnych operacji zbrojnych.

Leila Khaled, należąca do PFLP, skazana niegdyś za terroryzm, przemawiała publicznie w kwietniu 2016 r. w Wuppertalu w ramach tournée po Europie, którego celem było zdobycie poparcia dla PFLP i antysemitckiego ruchu BDS. Podczas przemówienia w Niemczech powiedziała, że Palestyńczycy zdecydowali, że „negocjacje będą się teraz odbywały przy użyciu noża i innej broni”. 

Khaled była kluczowym członkiem komórki terrorystycznej, która uprowadziła samolot linii TWA w 1969 r. Rok później usiłowała porwać samolot El Al. Władze Hiszpanii umożliwiły jej odebranie honorowej nagrody na festiwalu literackim w Barcelonie, natomiast władze miejskie pokryły koszty podróży i pobytu.

Zdaniem Becka, eksperta Partii Zielonych w sprawach prawnych, "ktokolwiek daje PFLP pieniądze ponosi odpowiedzialność za wspieranie organizacji terrorystycznej".

Borsuk na podst.: <http://www.jpost.com/>

Zachód poddaje się ekstremistom

[Andrzej Koraszewski](#)

Mosul zdobyty. Nikt nie pyta przez kogo (tak naprawdę dowiemy się tego za rok lub dwa). Podobno Abu Bakr al-Baghdadi nie żyje. Samozwańczy kalif miał zginąć na pograniczu syryjsko-irackim. Czy likwidacja Państwa Islamskiego będzie oznaczać pokój na Bliskim Wschodzie i koniec islamskiego terroryzmu w Europie?

Wyznawcy Proroka zapewniają, że wręcz odwrotnie, że podobnie jak śmierć Bin Ladena, śmierć samozwańczego kalifa będzie prowadzić do wyłonienia się kolejnego przywódcy (nawiasem mówiąc istnieją poszlaki, że wszyscy kalifowie byli samozwańczy).

Sztandar światowej rewolucji islamskiej powiewa wysoko, chociaż oddziały rewolucjonistów częściej walczą ze sobą niż z

państwami, które pragną podbić. Główny nurt muzułmańskiego ekstremizmu to nie Państwo Islamskie, a Teheran, Ankara, Rijad. Z 65 milionów uchodźców dzisiejszego świata lwia część to ofiary morderczych walk o to, kto ma przewodzić światowej rewolucji islamskiej.

Światowa rewolucja islamska podcieka do nas od piwnic, wywołując mieszane uczucia. Niepokoją sporadyczne zamachy terrorystyczne, ale w zasadzie nie ma powodów do niepokoju. Bin Laden zabity. Oczywiście jest pewien problem z resocjalizacją powracających bojowców ISIS, więc trzeba zadbać, żeby mieli gdzie mieszkać i żeby mieli dobrą pracę.

W Kanadzie awantura, bo rząd przyznał byłemu bojowcowi Al-Kaidy ponad dziesięć milionów dolarów odszkodowania za pobyt w Guantanamo. Najmłodszy więzień Guantanamo [Omar Khadr](#) przyznał się do mordu i kilku zbrodni wojennych, ale potem stwierdził, że skłamał, bo chciał wrócić do Kanady, w której się urodził i z której tatuś zabrał go na wojnę w Afganistanie. Ofiary tego chłopca uważają, że premier kraju powinien zostać postawiony przed sądem za zdradę kraju. Ciekawa sprawa, pytanie na ile symptomatyczna?

W Stanach Zjednoczonych poruszenie, bo czołowa amerykańska feministka, Linda Sarsour wezwała do dżihadu przeciw Trumpowi. Zaczęły się gorące spory o znaczenie słowa dżihad, które, jak twierdzi ta zwolenniczka szariat, może również oznaczać pokojową walkę. Incydent, na który nie warto zwracać uwagi, czy kolejny znak czasu?

W Nowym Jorku ktoś powiesił na płocie przy meczecie wizerunek Chrystusa, policja bada, czy to nie jest zbrodnia nienawiści. W Berlinie religijna policja terroryzuje w muzułmańskich dzielnicach kobiety, które „są nieskromnie ubrane”. Policja odmawia interwencji.

Lista intrygujących wydarzeń jest długa, jednak czytając na polskiej wsi spokojnej doniesienia o chronieniu przez policję

gwałcicieli trudno się oprzeć wrażeniu, że te prawicowe media chyba przesadzają. Czytam [doniesienie z New Hampshire](#), że człowiek sześciokrotnie ciężko pobił żonę, a prokurator odmówił wszczęcia sprawy motywując to stwierdzeniem, że obywatel „nie ma kulturowych kompetencji do uczestnictwa w amerykańskim systemie sprawiedliwości”.

Rozumowanie wydaje się być proste jak kij bejsbolowy – to, co ten pan robi, jest akceptowalne w jego kulturze, więc nie może być ścigane przez naszą kulturę. Mamy zatem propozycję wielokulturowości paralelnej z tolerancją dla tego, co jest niby przestępstwem w naszej kulturze, ale powinno być akceptowane, jeśli jest motywowane inną kulturą, w szczególności jeśli ta kultura ma podkładkę religijną.

Tak więc małżeństwa z dziećmi – musimy to zaakceptować; wielożeństwo – trudno mają taką kulturę; zabójstwa honorowe – no tak, to jest pewien problem, ale nie histeryzujemy. Musimy się przystosować do takiej właśnie wielokulturowości.

Trudno w to uwierzyć i jest zupełnie zrozumiałe, że czasem odmawiamy przyjęcia jakiejś wiadomości nawet bez sprawdzania, a czasem sprawdzamy i nadal nie chcemy wierzyć.

Kilka dni temu dostaliśmy wiadomość, że film, do którego Małgorzata podłożyła ponad 3 lata temu polskie napisy został zdjęty z jej kanału. Zawiadomienie brzmiało tak:

Witaj Małgorzata Koraszewska,

Jak pewnie wiesz, nasze Wytyczne dla [społeczności](#) opisują, jakie treści są dozwolone w YouTube, a jakie nie. Twój film [„Czteroletni wojownik Allaha”](#) został zgłoszony do sprawdzenia. Po jego sprawdzeniu stwierdziliśmy, że narusza on nasze wytyczne. Usunęliśmy go z YouTube i wysłaliśmy ostrzeżenie dotyczące naruszenia Wytycznych dla społeczności nałożyliśmy tymczasową karę na Twoje konto.

Zastanawialiśmy się w czym mogliśmy naruszyć Wytyczne dla

społeczności, a ponieważ film był już niedostępny, sięgnęliśmy do pliku z polskimi napisami:



Film z angielskimi napisami jest nadal dostępny na stronie MEMRI: TV <https://www.memri.org/>

Abu Bakr Al-Baghdadi 4-letni „mudżahedin” w Syrii Internet 21 stycznia 2014 r.

– Niech cię Bóg błogosławi, Abu Bakr. Islamskie państwo... – w Iraku i Lewancie.

– Jak się masz, bracie?

– Dziękować Bogu.

– Jak się nazywasz?

– Abu Bakr.

– Jaki Abu Bakr?

– Al-Baghdadi.

– Niech cię Bóg błogosławi. Skąd jesteś, Abu Bakr Al-Baghdadi?

– Z Uzbekistanu.

– Niech cię Bóg błogosławi. Jesteś z Dżabhat Al-Nusra, ISIS czy FSA?

– Jestem z Islamskim Państwem w Iraku i Lewancie.

– Niech cię Bóg błogosławi. Bracie, co chciałbyś powiedzieć wszystkim muzułmanom?

Muzułmanie, przybywajcie i prowadźcie operacje.

– Jakie operacje? Walkę?

– Tak.

- Co chciałbyś powiedzieć niewiernym?
- O, niewierni...
- Nie dosłyszałem cię.
- O niewierni, zmasakrujemy was. Z wolą Allaha.
- Bracie, jak się nazywa nasz emir? – Abu Bakr Karrar.
- Czy przysięgłeś wierność Abu Bakrowi Karrarowi?
- Tak.
- Niech cię Bóg błogosławi. Kocham cię jak brata w islamie.
- Ja też.

Polskie napisy: Małgorzata Koraszewska

Nie mogąc pojąć w jaki sposób postanowienia Wytycznych dla społeczności zostały przez publikację tego filmu naruszone, Małgorzata złożyła odwołanie, na które niemal natychmiast otrzymała następującą odpowiedź:

Cześć Małgorzata Koraszewska,
Dziękujemy za przesłanie do YouTube odwołania dotyczącego filmu. Po dokładniejszym sprawdzeniu stwierdziliśmy, że Twój film narusza nasze Wytyczne dla społeczności. Wszystkie związane z nim kary nałożone na Twoje konto pozostaną aktywne.

Wniosek wydaje się oczywisty – informowanie o wychowywaniu dzieci do ludobójstwa motywowanego religią jest naruszeniem Wytycznych społeczności YouTube, a kto wie, czy nie społeczności zachodnich tak w ogóle.

Oczywiście możemy się w tym miejscu zastanawiać, jak działa umysł premiera Kanady, prokuratora z New Hampshire, zarządu

YouTube i wielu innych. Pomocna w szukaniu odpowiedzi może tu być sztuka „*Romulus Wielki*” szwajcarskiego dramaturga Friedricha Dürrenmatta, ale próba pokazania jej na YouTube mogłaby zostać uznana za naruszenie Wytycznych społeczności z powodu negatywnego przedstawiania obrazu barbarzyńców.

W młodości zastanawiałem się, jak działa umysł komunistycznych władców, błędnie mniemając, że demokratyczny Zachód to królestwo czystego rozumu. Wychodziłem z tego błędu przy pomocy terapii szokowej.

Pierwszym wstrząsem była sprawa duńskiego prawnika, profesora Mogensa Glistrupa, który w 1971 roku ogłosił z dumą w telewizji, że jest oszustem podatkowym, głosił pochwałę oszustów, nazywając ich „bojownikami o wolność naszych czasów”. W rok później założył Partię Postępu i w wyborach powszechnych w 1973 roku jego partia zyskała poparcie ponad 20 procent duńskiego elektoratu, zdobyła 28 miejsc w parlamencie, stając się największą partią opozycyjną. Glistrup zapowiadał całkowite zniesienie podatków i obniżenie wydatków na obronę narodową do 79 duńskich koron, to jest do zakupu automatycznej sekretarki, która odpowiada po rosyjsku, że Dania poddaje się.

Profesor Glistrup został pozbawiony immunitetu i skazany na karę więzienia za oszustwa dopiero w roku 1983. Był nie tylko oszustem, ale i rasistą oraz prawdziwym islamofobem, ale jego idea ograniczenia wydatków na obronę do automatycznej sekretarki w jakiś sposób pozostała żywa, zmienił się tylko proponowany język informacji, że Zachód poddaje się.

Tymczasem po oblężeniu trwającym dłużej niż bitwa o Stalingrad Mosul został wyzwolony. Chłopczyk z filmu, jeśli żyje, jest o trzy lata starszy i bardziej doświadczony. Teraz zaczynają się próby ustalenia, czy zwycięzcami mają być sunnici, (którzy czasem kooperowali z ISIS), czy szyici, którzy są wierni Iranowi? Czy upadek ISIS zakończy wojnę domową w Iraku?

Jak donoszą z Wielkiej Brytanii, nadająca tam w języku

arabskim muzułmańska rozgłośnia nadała 25 godzin przemówień Anwara al-Awlakiego, zabitego pięć lat temu Amerykanina pochodzenia jemeńskiego, którego radykalizujący wpływ na tysiące imigrantów muzułmańskich jest doskonale udokumentowany. (Wielu zamachowców było jego wiernymi słuchaczami.)

Automat odpowiadający: „Zachód poddaje się barbarzyńcom” jest metaforą; interpretacje Wytycznych dla społeczności i sposób wymuszania poszanowania tych interpretacji są rzeczywistością.

Pierwsza publikacja: <http://www.listyznaszegosadu.pl/>

„Islamizm” i paranoja politycznej poprawności

Agencja prasowa Associated Press ogłosiła, że słowa „islamizm” i „terroryzm” są nie do zaakceptowania. Jest to zapierający dech w piersiach przykład „postępowej” poprawności politycznej.

Radzie Stosunków Amerykańsko-Islamskich (CAIR) i jej mediom można pogratulować realizacji jednego z jej celów: wymazania słowa „islamizm” ze słownika dziennikarzy.

Jak więc można teraz nazywać wykonawców islamistycznych ataków terrorystycznych? Wskazane słowa to: „bojownik”, „napastnik” czy „samotny wilk”.

AP dzierży władzę w świecie mediów informacyjnych, wpływając na terminologię nie tylko własnych dziennikarzy agencji, ale również większości pracujących w języku angielskim

dziennikarzy na całym świecie. Reporterzy, od tych piszących dla uczelnianych gazetek, do tych z mediów międzynarodowych, opierają się na standardach komunikacji wypracowanych przez AP.

„Nawet jeśli dziennikarz nie chce używać stylu AP, jego tekst, jeśli ma się znaleźć w mediach głównego nurtu, zostanie zmieniony przez redaktorów” – mówi Rachel Alexander, felietonistka „The Hill”.

Jak wspomina pisarz Todd Starnes, już w 1972 roku w „*Public Opinion Quarterly*” ukazał się artykuł poruszający tę kwestię. „Wybierając i przedstawiając informacje redaktorzy, pracownicy działu wiadomości i dziennikarze odgrywają ważną rolę w kształtowaniu rzeczywistości politycznej. Czytelnicy dowiadują się nie tylko o danej kwestii, ale również – na podstawie ilości i miejsca informacji w tekście -jakiej wagi jest to sprawa”.

Oprócz zakazania słów „islamizm” i „terroryzm”, AP postanowiła również, że słowa „migrant” i „uchodźca” nie powinny być używane; należy je zastąpić wyrażeniem „osoby walczące o wstęp do Europy”. Natomiast ruch „pro-life” powinien być nazywany anty-aborcjonizmem. Nie wolno również używać wyrażeń „nielegalny imigrant” i „przebywający na czarno” (wyrażeń „nielegalny” i „obcy” AP zakazało już wcześniej).

Już wiele lat temu Council of American-Islamic Relations rozpoczęła kampanię, której celem jest usunięcie słowa „islamista” z mediów, ponieważ, jak uważa [Ibrahim Hooper](#), dyrektor CAIR ds. komunikacji międzynarodowej, „termin ten stał się zamiennikiem wyrażenia ‚muzułmanie, których nie lubimy’.”

Początkowo AP definiowała słowo „islamista” poprawnie, czyli „zwolennik ruchu politycznego dążącego do reorganizacji rządu i społeczeństwa w taki sposób, żeby były zgodne z islamem”.

Mówiąc prosto, islamista to ktoś, kto dąży do wprowadzenia

szariatu (islamskiego prawa) jako prawa powszechnego.

Agencja zaczęła wprowadzać w życie zmiany postulowane przez CAIR. W 2013 roku CAIR zażądała od dziennikarzy, żeby „nie używali słowa ‚islamista’ jako synonimu dla islamskich bojowników, ekstremistów i radykałów, którzy mogą, ale nie muszą być islamistami”.

Początkowo główne media nie stosowały się do tych zasad. Słusznie uznały, że stwierdzenie „islamscy bojownicy, ekstremiści i radykałowie mogą nie być islamistami” to zwykłe kłamstwo.

Skutkiem wymazania słowa „islamista” z naszych słowników będzie to, że posłuży to jako paliwo tym, którzy nienawidzą muzułmanów tylko za samą ich religię

CAIR wzmogła wtedy wysiłki, żeby słowo „islamizm” zniknęło z mediów; muzułmanie z CIAR wnioskowali całkiem logicznie, że jeśli tak się stanie, to nie będzie odpowiedniego słowa na określenie osób dążących do wprowadzenia szariatu, czy to przemocą (ISIS i inne grupy terrorystyczne) czy to krok po kroku, jak robi to CAIR i jej organizacja-matka Bractwo Muzułmańskie.

Usunięcie słowa „islamizm” odpowiada oczywiście dążeniom CAIR oraz islamistów na całym świecie. Oddzielenie terminu „islamiści” od grup terrorystycznych – ups... „bojowych” – oznacza, że ideologia stojąca za ich działaniami nie stanie się nigdy przedmiotem dyskusji, dzięki czemu będzie im łatwiej wcielić w życie swe zamiary.



Grafika: <http://www.coxandforkum.com/>

Co więcej, nazywanie islamistycznych terrorystów „bojownikami” zrównuje ich moralnie z innymi aktywistami, którzy również wierzą w swoje cele i dążą do nich metodami legalnymi bądź nielegalnymi. Coraz częściej widzimy, że policja i media dają zielone światło nielegalnym i pełnym przemocy przejawom

takiego „aktywizmu” – jak było to w przypadku niedawnych zamieszek w Berkeley przeciw konserwatywnym prelegentom.

Kolejnym niepokojącym skutkiem wymazania słowa „islamista” z naszych słowników będzie to, że posłuży to jako paliwo tym, którzy nienawidzą muzułmanów tylko za samą ich religię.

„Dopóki mamy rozróżnienie między islamem jako jedną z religii świata oraz islamizmem jako tendencją polityczną, możemy rzeczowo rozmawiać o problematycznej naturze islamizmu i jego dążeniu do dominacji politycznej, bez popadania w zwykłą nienawiść do islamu jako religii” – mówi dr Elham Manea, muzułmanka wykładająca nauki polityczne na Uniwersytecie w Zurichu, a prywatnie znana aktywistka praw człowieka.



dr Elham Manea

Rachel Alexander podsumowuje: „Mainstreamowe media twierdzą, że nie mają uprzedzeń, ale okazuje się, że te uprzedzenia są już wbudowane w ich własne słownictwo”.

Wyругowanie tych słów z naszego słownika oznacza, że ta niewielka w sumie grupa, zwana „głównymi mediami”, będzie wyznaczać polityczny porządek rzeczy na wiele lat w przyszłość.

Tłum. GB na podstawie <https://clarionproject.org/>

Tytuł – Euroislam.pl

Meira Svirsky ukończyła University of Texas; jest publicystką Clarion Project.

Nie odrywajmy terroryzmu od islamu

Yigal Carmon

Całkiem niedawno mogliśmy obserwować, jak Barack Obama, Francois Hollande oraz David Cameron zaprzeczali, jakoby prowadzone w ramach dżihadu zamachy bombowe na Zachodzie miały podłoże religijne.

Teraz pałeczkę przejęli Donald Trump i Theresa May, którzy dwoją się i troją, żeby zatuszować zjawisko dżihadu, nazywając zamachowców „złośliwymi nieudacznikami” (Trump) albo „zwyrodniałymi tchórzami” (May). Podejście amerykańskiego prezydenta różni się od stosowanej w trakcie kampanii wyborczej retoryki, w której mogliśmy usłyszeć o „zradykalizowanym islamskim terroryzmie”. Po wygranych wyborach Trump przyjął podejście innych zachodnich przywódców, którzy, żeby nie urazić 1,4 miliarda muzułmanów, bagatelizują dowody mówiące o religijnym podłożu terroryzmu, nazywając je „nieprzydatnymi” (*unhelpful*).

Skupmy się przez chwilę na „nieprzydatnej” prawdzie. Dżihadysty dopuszczający się straszliwych zbrodni nie są nieudacznikami, nihilistami, czcicielami śmierci ani zwyrodniałymi tchórzami. Wręcz przeciwnie, większość stanowią pobożni, fanatyczni wyznawcy islamu – idealiści, którzy poświęcają życie dla utopijnej wizji światowego kalifatu. Ataki są ekstremalnym wyrazem pobożności – zamachowcy pragną dorównać pierwszym muzułmanom, by wskrzesić chwałę i splendor przeszłości.

Oderwanie aktów dżihadu od ich religijnych korzeni prowadzi muzułmanów do wniosku, że zachodni przywódcy nie rozumieją ich wiary i negują jej podstawowe wartości

W ramach przygotowań wielu zamachowców samobójców przyjmuje świętobliwy styl życia: pogrążają się w modlitwie, wspierają

potrzebujących, spłacają długi i stają się wzorem moralności i religijnych cnót – innymi słowy stosują się do dyrektyw Koranu, który mówi: „Mahomet jest posłańcem Boga. Ci, którzy są razem z nim, są gwałtowni wobec niewiernych, a miłosierni względem siebie” [48:29, Bielawski].

Problem leży nie w wypaczonej osobowości sprawców, ale w podstawowych założeniach wyznawanego przez nich systemu religijnego. Podejście maskujące, którego celem jest ochrona uczuć religijnych muzułmanów na świecie, nie zdaje jednak egzaminu. Oderwanie aktów dżihadu od ich religijnych korzeni prowadzi muzułmanów do wniosku, że zachodni przywódcy nie rozumieją ich wiary i negują jej podstawowe wartości, na których przecież oparto wielką cywilizację oraz kilka imperiów.

Okazaniem większego szacunku byłoby uznanie tych wartości. Chrześcijaństwo, po tym jak Konstantyn Wielki ustanowił je religią państwową, również szerzyło dobrą nowinę siłą. W chwili obecnej jednak od dawna nie stosuje już elementu przymusu. Zachodni przywódcy nie powinni dezintegrować przeszłości islamu zaprzeczając jego podstawowym wartościom, powinni jednak wymagać zmodernizowania historycznego podejścia i uznania, że we współczesnej moralności nie ma miejsca na przemoc – skupienia na innych aspektach islamu niż narzucanie wizji religijnej utopii, tak jak miało to miejsce w przypadku chrześcijaństwa.



„Teraz patrzcie uważnie, bo zrobię to tylko raz”

Nie można oczekiwać pokonania terroryzmu bez otwartej rozmowy o jego religijnych korzeniach. Takie podejście otworzy drogę dla odnowy religijnej i ułatwi pracę postępowym muzułmańskim reformatorom, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że terroryści czerpią inspirację ze świątyń, szkół oraz ogólnie pojętego społeczeństwa. W prawdomówności zawarte jest o wiele więcej szacunku niż w zaprzeczaniu. Odrzucenie niepotrzebnej

hipokryzji może umożliwić muzułmanom przyjęcie zdrowego podejścia do przeszłości: dumy z osiągnięć połączonej z koniecznym krytycyzmem archaicznych wartości, które leżą u ich podłoża.

Muzułmanie powinni zaakceptować fakt, że kalifat jest przeszłością, podobnie jak Europejczycy rozliczyli się już ze swoją skłonnością do imperializmu. To bolesny proces, ale nie można go uniknąć. Najwyższy czas otworzyć się na odnowę i modernizację, podobną do reformy kościoła zapoczątkowanej przez papieża Jana XXIII. Przywódcy państw zachodnich powinni jasno i wyraźnie kształtować takie właśnie podejście, zamiast używać intelektualnych wybiegów w celu ominięcia drażliwych tematów.

W przełożeniu na politykę, konieczne są dwa kroki. Po pierwsze, należy zaprzestać hipokrytycznego zaprzeczania temu, że dżihad powiązany jest z religią i zażądać od muzułmańskich przywódców podjęcia kroków dla reformy islamu. Po drugie, trzeba wprowadzić w życie przepisy uniemożliwiające terrorystom korzystanie z Internetu, który już od dekady używany jest do krzewienia ideologii dżihadu. Jest to warunek konieczny, nawet jeśli nie spodoba się korporacjom twierdzącym, że jest niemożliwy do wprowadzenia i godzi w wolność słowa.

Wszyscy powinni szanować międzynarodowe konwencje przeciw ludobójstwu i nie zezwalać na pogwałcanie praw krajów demokratycznych. W ramach wolności słowa nie ma miejsca na podżeganie do morderstwa, nawet umotywowane wartościami religijnymi.

Tłum. Borsuk, na podst.: <https://www.memri.org/>

Yigal Carmon jest prezesem [Middle East Media Research Institute](#), który monitoruje i tłumaczy media arabskie i perskie, a także kazania islamskie, rozpowszechniając je w

interneście i prezentując na forach międzynarodowych, m.in. w Kongresie USA.

Imigranckie szaleństwo Angeli Merkel

Douglas Murray

W jeden z niedawnych weekendów około 13,000 imigrantów dotarło do wybrzeży Włoch. Normalny weekend w Europie. Tak zwyczajny, że nie wzbudził większego zainteresowania niż poprzedni lub zapewne kolejny.

Kryzys, który kanclerz Niemiec i Komisja Europejska wywołały w Europie to tak naprawdę żaden kryzys. To jest galopująca ruina całego kontynentu .

Włoscy politycy chcą zamknięcia portów; imigranci przybywają w zbyt szybkim tempie i są nie do opanowania. Ich napływ w dużej mierze jest spowodowany przez NGO (organizacje pozarządowe) takie jak Lekarze bez granic (Medecins sans Frontieres) czy Ratujmy dzieci (Save the Children). Jest możliwe, że grupy te mają nawet dobre intencje, jednak swoimi działaniami intensyfikują imigrację a ich działania krótkoterminowe wywołują długoterminowe reperkusje.

Od kiedy w roku 2015 pani Merkel zaprosiła cały świat do Europy, nasz pozbawiony granic kontynent zaczął przeżywać regres. Decyzja Austrii o wysłaniu 750 jednostek do ochrony przełęczy Brenner jest tylko dalszą eskalacją tej sytuacji.

Nikt już nie pokłada swojego zaufania w Unii Europejskiej i

poszczególne kraje coraz częściej nie ufają już swoim sąsiadom. Pomysły Unii o dalszej integracji kontynentu (więcej Europy) w rzeczywistości rozbijają go. Przede wszystkim robią to próby zmuszania członków EU do przyjęcia narzuconych kwot imigrantów.

Większość krajów nie chce ponosić konsekwencji chwilowego zaćmienia umysłu pani kanclerz.

Również imigranci wcale nie chcą być relokowani. Imigrant wysłany na łotwę otrzymuje 139 euro miesięcznie, w Niemczech dostaje darmowe mieszkanie, opiekę zdrowotną i 400 euro. Jednak Niemcy albo Wielka Brytania nie mogą przyjąć i pomieścić wszystkich.

Rozprzestrzenianie się imigrantów to katastrofa. Ich napływ musi być powstrzymany. Należy także uniemożliwić powrót osobom deportowanym, które nie powinny przebywać na terenie Europy.

Jednak nasz kontynent nadal kontynuuje swój eksperyment. Szaleńczy. Niewybaczalny. Samobójczy.

Natalia Osten-Sacken, na podst. <https://www.thesun.co.uk/>

Terroryzm w Europie: „Newsweek” lukruje sytuację

„Newsweek”, powołując się jedynie na źródło z portalu uchodzczy.info.pl, próbuje przekonać czytelników, że w Europa nie jest w takim niebezpieczeństwie ze strony dżihadystów, jak [prezentują to media](#).

Kluczem tej analizy jest prawdziwa informacja wynikająca z raportu Europolu, że większość ataków terrorystycznych w

Europie nie była motywowana religią islamu. A jednak tak podana informacja jest wprowadzaniem w błąd czytelnika.

Z drugiej bowiem strony portal uchodźcy.info.pl przemilczał, że 135 ze 142 ofiar śmiertelnych wszystkich zamachów, to jednak ofiary dżihadyzmu. Co więcej, dane te są tak niskie prawdopodobnie dzięki pracy służb, które aresztowały za islamski terroryzm 718 osób (z 1002 aresztowanych ogółem, a więc 75%) wobec 395 dwa lata temu.

Pomijając stan wyjątkowy trwający we Francji ponad dwa lata i wysokie poziomy zagrożenia, według których działają obecnie zachodnie służby, to już same dane Europolu, na które powołuje się gazeta, pokazują, że „Newsweek” lukruje sytuację.

Opatrując sytuację komentarzem ze strony www, która domaga się sprowadzania uchodźców do Polski – że strach jest po to „bo mamy się bać. W tym celu wykorzystuje się zarządzanie strachem. (...) Strach staje się poręcznym narzędziem wykorzystywanym do realizacji celów politycznych” – „Newsweek” daje przykład nierzetelności.

Szersza analiza przeprowadzona została przez portal Euroislam, którego dziennikarzowi i socjologowi [Grzegorzowi Lindebergowi](#) chciało się zajrzeć do samego raportu, a nie opierać się na interpretacjach i informacjach środowisk, promujących własną agendę polityczną.

Co może Frontex... a czego nie

Z Izabellą Cooper, rzeczniczką prasową agencji FRONTEX, rozmawia Grzegorz Lindenberg

Jesteście jedyną dużą agencją unijną z siedzibą w Polsce, a

niespecjalnie wiadomo, co i jak robicie. Dlaczego?

Nie zgadzam się. Jesteśmy obecni z mediach europejskich i światowych. Są miesiące, kiedy nasze biuro prasowe udziela 600 wywiadów miesięcznie, a z Polski próśb dostajemy może 10 rocznie. Dlaczego? Nie wiem.

To zacznijmy od podstaw. Jak duży jest Frontex?

Jesteśmy w Warszawie od początku istnienia naszej agencji, od 2004 r. W naszej siedzibie zatrudniamy prawie 400 osób, które zajmują się zbieraniem i analizowaniem informacji, analizą ryzyka, tworzeniem curriculum szkoleniowych dla straży granicznych w 28 krajach członkowskich, nowymi technologiami kontroli granic. Natomiast najbardziej widoczne są nasze operacje terenowe, w których uczestniczy obecnie około 1300 osób – ale nie są to nasi funkcjonariusze, lecz osoby oddelegowane do Frontexu przez służby graniczne państw unijnych. Zadaniem Frontexu jest bowiem wspomaganie tych służb, a nie ich zastępowanie. To na nich spoczywa odpowiedzialność za ochronę granic, Frontex tylko im w tym pomaga.

Budżet roczny Frontexu to około 350 mln euro. Największą część tego budżetu pochłaniają koszty operacyjne – rozmieszczenie kilkudziesięciu statków, samolotów i helikopterów patrolujących morza – Śródziemne, Adriatyckie i Egejskie oraz miesięczne koszty 1300 oficerów oddelegowanych przez służby poszczególnych krajów.



Izabella Cooper

I co ci ludzie za te pieniądze robią na unijnych granicach?

Naszą rolą jest wspieranie krajów, które mają do czynienia ze zwiększoną presją migracyjną albo z innymi wyzwaniami na granicach, takimi jak przemyt broni, narkotyków, skradzionych samochodów, walka z handlem ludźmi, zbieranie informacji o

działaniach przemytniczych i walka z terroryzmem. Pomagamy tym krajom poprzez oddelegowanie wyspecjalizowanych funkcjonariuszy, sprzętu, statków i samolotów, dzięki którym straż graniczna danego kraju może efektywniej patrolować swoje granice morskie i lądowe oraz rejestrować i identyfikować migrantów.

Weźmy przykład Włoch, gdzie w tej chwili jest największa w Unii presja imigracyjna, presja osób przybywających z Libii przez Morze Śródziemne. Na prośbę rządu włoskiego dostarczyliśmy dodatkowe statki i dodatkowych funkcjonariuszy ochrony granic i ochrony wybrzeża. Obecnie jest tam około 350 oficerów, którzy pomagają władzom włoskim w pobieraniu odcisków palców, ustalaniu narodowości i w przesłuchaniach wybranych osób, które mają nam dać informacje o sieciach przemytników. Do tego prowadzimy aktywną obserwację granicy morskiej, no i operacje ratowania ludzi płynących na łodziach. W zeszłym roku w Grecji i we Włoszech pomogliśmy uratować 90 tysięcy osób.

Jakie, prócz tych działań operacyjnych, są podstawowe zadania Frontexu?

Podstawowa jest chyba analiza ryzyka związanego z nielegalnym przekraczaniem granic. Przyglądamy się sytuacji w krajach, z których imigranci pochodzą, przyglądamy się krajom tranzytowym. Patrzymy na czynniki, które zachęcają imigrantów do opuszczenia swoich krajów i na czynniki, które ich przyciągają do Unii Europejskiej. Oprócz tego pomagamy również walczyć z przestępstwami transgranicznymi (trans-border crime): terroryzmem, przemytem narkotyków i broni – staramy się rozpracować kryminalne schematy działania związane z nielegalną imigracją i tymi przestępstwami, które odnoszą się do zewnętrznych granic Unii, na przykład z przemytem ludzi.

Dalej – operacje, o nich już wspomniałam. Operacje planujemy w oparciu o analizę ryzyka, bo w analizie ryzyka przyglądamy się nie tylko czynnikom, które mają wpływ na sytuację migracyjną,

ale również słabym punktem granic. Chodzi o to, żebyśmy skutecznie mogli pomóc służbom poszczególnych krajów w radzeniu sobie z tymi słabymi punktami. Zależnie od sytuacji operacje polegają na dostarczeniu sprzętu – od specjalnie wyposażonych helikopterów po lornetki termowizyjne – ale również na wysyłaniu funkcjonariuszy granicznych, specjalistów od pobierania odcisków palców, czy od rozpoznawania fałszywych dokumentów albo przesłuchiwanie osób podejrzanych o przemykanie ludzi.

Kolejna rzecz, którą robimy, to monitorowanie aktualnej sytuacji na granicach – mamy tu Centrum Sytuacyjne, które na bieżąco zbiera informacje o tym, co dzieje się na granicach zewnętrznych i Unii.

Następnie – zwalczanie przestępstw transgranicznych. Pomagamy krajom członkowskim w zwalczaniu terroryzmu, handlu ludźmi, broni czy narkotyków, wykrywaniu sfałszowanych dokumentów, skradzionych samochodów i innych podobnych przestępstw. Badania i rozwój – przyglądamy się technologiom, które mogą posłużyć służbom granicznym w poszczególnych krajach.

Szkolenia – przed Schengen każda służba graniczna specjalizowała się w problemach poszczególnych krajów, Polska pewnie w przemyśle kradzionych samochodów do Rosji i na Ukrainę. Teraz, kiedy jest jedna zewnętrzna granica Schengen, musimy być pewni, że wszystkie służby graniczne na tej granicy są równie dobrze wyszkolone. Przestępcy zawsze będą starali się znaleźć najslabszy punkt wspólnej granicy. Dlatego służby muszą być nie tylko równie dobrze przygotowane, ale muszą też równie szybko dowiadywać się o nowych zjawiskach, na przykład o nowych sposobach fałszowania dokumentów. Gdyby na którejś granicy zatrzymano, powiedzmy, ludzi z Pakistanu z nowym rodzajem fałszywych dokumentów, to naszym zadaniem byłoby natychmiastowe poinformowanie służb na wszystkich granicach Schengen o tym nowym rodzaju fałszerstwa. Naszym zadaniem byłoby również zorganizowanie spotkań ekspertów z różnych krajów dla zaznajomienia ich z nowymi typami fałszywych

dokumentów.

Wreszcie ostatnia sprawa – odsyłanie osób bez prawa pobytu. Decyzje o tym, kogo odesłać, podejmowane są oczywiście nie przez nas, ale przez władze sądowe poszczególnych państw, natomiast my pomagamy z logistyką: organizowaniem lotów, zapewnieniem dokumentów podróжных i tak dalej.

W roku 2015 nastąpił gwałtowny wzrost liczby nielegalnych imigrantów do Europy, wzrost chyba osiemdziesięcioprocentowy. Kanclerz Merkel [stwierdziła](#), że rząd niemiecki został w lecie 2015 całkowicie zaskoczony wielką falą imigracyjną w Europie. Pani mówi, że robicie analizę ryzyka, czyli przewidujecie, jak rozwinie się sytuacja. Czy Frontex nie uprzedzał krajów Unii, że może nastąpić gwałtowne zwiększenie napływu imigrantów w 2015? Czy też robiliście to, a oni nie zwracali uwagi?

Dwie rzeczy trzeba powiedzieć. Po pierwsze, walka z siatkami przemytniczymi migrantów to trochę jak ściskanie balonu: jeśli w jednym miejscu się ściśnie, to w innym robi się bardziej wypukły. Dwanaście lat temu do Europy migranci przybywali głównie przez Wyspy Kanaryjskie, nawet 37 tysięcy ludzi rocznie, co wówczas wydawało się ogromną liczbą. Kiedy Hiszpania wzmocniła kontrolę morską i podpisała umowy z Mauretanią i Senegalem, przemytnicy przenieśli się do Libii. Wtedy rząd Berlusconiego podpisał z Kadafim porozumienie o kontrolowaniu wypływających statków, co zlikwidowało proceder w Libii. Ciśnienie wzrosło natomiast na lądowej granicy turecko-greckiej. Kiedy rząd grecki powstrzymał tam przemyt ludzi, szlak z powrotem przeniósł się nad Morze Śródziemne. Był rok 2011, Arabska Wiosna. Zaczął znowu działać szlak z Turcji do Grecji oraz szlak bałkański – i to był rok 2015. Aż do zawarcia porozumienia Unii z Turcją w marcu 2016. Za to nasilił się przemyt na szlaku śródziemnomorskim.

Po drugie, kiedy patrzymy na presję migracyjną, musimy przeanalizować czynniki skłaniające imigrantów do podróżowania z krajów pochodzenia i na sposoby działania gangów

przemytników. Przemycanie ludzi to dla tych gangów biznes, prawdopodobnie jeden z najbardziej zyskowych kryminalnych biznesów. W 2015 te gangi na przemyście ludzi zarobiły na czysto 4 do 6 miliardów euro. Musimy patrzeć na te czynniki; na przykład, dopóki trwa wojna w Syrii, będzie to czynnik skłaniający ludzi do opuszczania tego kraju. Jeśli sytuacja w Pakistanie czy Afganistanie jest niestabilna, to będzie stamtąd szła imigracja. Widzimy ścisłą korelację między wydarzeniami a nasilaniem imigracji.



Sala operacyjna Frontexu w Warszawie (fot. Grzegorz Lindenberg)

Jasne, ale nie odpowiedziała Pani na moje pytanie: czy ostrzegaliście pod koniec 2014 albo na początku 2015 kraje unijne, że szykuje się znacznie większa fala imigracji?

Co trzy miesiące publikujemy raporty i oczywiście zanotowaliśmy większe liczby nielegalnych imigrantów. Ale to były informacje pochodzące z krajów członkowskich, my nie mamy własnej służby monitorującej.

To spytam inaczej: czy prócz tego, że publikujecie te raporty kwartalne, czy komunikujecie się z rządami czy z Unią ostrzegając ich na temat tego, co się dzieje albo może dzieć?

Jesteśmy w codziennym kontakcie ze służbami granicznymi ze wszystkich krajów członkowskich, rozmawiamy z nimi codziennie.

Ale nie chodzi o codzienną kooperację. Powiedzmy, widzicie na podstawie danych, które macie od nich, że od jakiegoś czasu następuje znaczne zwiększenie migracji. Te czynniki ryzyka, czynniki wypychające imigrantów, są jakie są, znane. W związku z tym można się spodziewać, że w przyszłym roku nielegalnie przybędzie nie sto, tylko trzysta tysięcy ludzi na granice unijne.

My nigdy nie robimy przewidywań co do liczby ludzi, którzy

mogą przekroczyć granicę w przyszłości. To, co robimy, jest w naszych raportach: że presja imigracyjna się nasila, że sytuacja w krajach, z których pochodzą imigranci się pogarsza, że siatki przemytnicze zmieniają sposób działania i że to może spowodować większy napływ imigrantów na konkretnym odcinku granicy zewnętrznej.

Czyli nie było ze strony Frontexu takiego ostrzeżenia, że w 2015 może być dużo więcej imigrantów?

Pozostajemy w codziennym kontakcie ze służbami poszczególnych krajów, komunikujemy się z nimi na bieżąco. Szefowie straży granicznych i przybrzeżnych 28 krajów członkowskich i 4 krajów stowarzyszonych z Schengen oraz dwóch członków Komisji Europejskiej są w Radzie Zarządu samego Frontexu; informacje o sytuacji na granicach zewnętrznych płyną nieustannie w obydwu kierunkach, do wszystkich.

Ale co znaczy, że na bieżąco z nimi pracujecie? W ciągu ostatnich dwóch lat znalazło się w Europie prawie dwa i pół miliona nielegalnych imigrantów. Kryzys roku 2015 nie spadł z nieba. Już w trzecim i czwartym kwartale 2014 do Europy przybywało prawie trzy razy tyle nielegalnych imigrantów, co rok wcześniej. Z samych liczb było widać, że rok 2015 będzie rekordowy, a tempo wzrostu liczby imigrantów ciągle rośnie. Pytanie, na które staram się otrzymać odpowiedź, jest takie: czy przed tym ostrzeżliście czy nie?

Kiedy mówię, że komunikujemy się na bieżąco z krajami członkowskimi, to znaczy, że naprawdę tak robimy. Tworzymy poufne raporty – tygodniowe, dwutygodniowe i miesięczne. Te raporty trafiają do służb granicznych 28 naszych krajów członkowskich. A co trzy miesiące organizujemy spotkania, na których obecni są szefowie tych 28 służb.

Ale czym innym jest, jeśli mówicie „W ciągu ostatniego tygodnia przybyło do Europy 5 tys. nielegalnych imigrantów, co jest wzrostem o 20% w stosunku do analogicznego tygodnia

zeszłego roku” a czym innym, jeśli mówicie: „Wzrost, który obserwujemy od trzech miesięcy najprawdopodobniej potrwa przez kolejne pół roku”. Czyli przewidywania na podstawie trendów, które widzicie.

Oczywiście, że takie przewidywania robimy. Nie robimy konkretnych przewidywań liczbowych: w tym roku przybyło tyle osób, to w przyszłym przybędzie tyle a tyle. Mówimy natomiast o trendach i mówimy o przyczynach. Mówimy też o tym, jak zmieniają się metody przemytników ludzi – współpracujemy blisko z Europolem. Te informacje też nie są publiczne. Ale na ich podstawie przewidujemy, jaki będzie ich wpływ na nielegalną imigrację.

Dziękuję, dla mnie to brzmi wystarczająco jasno, jeśli mówimy o roku 2015. A jakie są przewidywania Frontexu, jeśli chodzi o następne pięć lat?

My przyglądamy się czynnikom „popychającym” i „przyciągającym” migrantów. Popychającymi są m.in. konflikty, wojny, głód, katastrofy naturalne, czynniki związane ze zmianami klimatu. Przyciągającymi są natomiast dostępność sieci przerzutowych, ceny za przemykanie ludzi, niebezpieczeństwo podróży, szlaki, decyzje władz poszczególnych krajów dotyczące polityki migracyjnej lub wzmocnienia kontroli granicznych, no i oczywiście polityka poszczególnych krajów jeśli chodzi o wydalanie nielegalnych imigrantów.

W tej chwili sytuacja na szlaku prowadzącym do Hiszpanii jest stabilna, chociaż presja lekko rośnie. Jeśli porozumienie z Turcją się utrzyma i wydalanie nielegalnych imigrantów będzie wyglądało tak, jak wygląda, zaś w Libii sytuacja się nie zmieni, to oceniamy, że może wzrosnąć liczba osób przybywających nielegalnie przez szlak libijski.

Ale – to jest ważny czynnik – sytuacja zależy również od tego, czy zmieniają się warunki działania przemytników i infrastruktura, jaka dysponują: ile mają łodzi, jak daleko

muszą tymi łodziami płynąć, ile pieniędzy mogą brać od imigrantów, jaka jest sytuacja bezpieczeństwa w Libii. Na przykład w 2015 przez Libię przechodziło wielu uchodźców syryjskich a potem ta liczba bardzo zmalała. Dlaczego? Po pierwsze kraje Afryki Północnej wprowadziły dla Syryjczyków wizy. Więc Syryjczycy, którzy przedtem lecieli ze Stambułu do Algierii i Tunezji, a stamtąd jechali do Libii i płynęli do Europy, już nie mogli tego robić. A jednocześnie pogorszyła się sytuacja w Libii, więc Syryjczycy, którzy często podróżowali całymi rodzinami, rezygnowali, bo to było zbyt niebezpieczne. Podobnie imigranci chrześcijańscy z Etiopii i Erytrei; dla nich stało się to zbyt niebezpieczne: byli porywani, gwałceni, rabowani. Więc teraz te parę tysięcy chrześcijan korzysta ze szlaku przez Egipt.

Mówię tu o kilkunastu zaledwie czynnikach wpływających na liczbę nielegalnych imigrantów, ale jest ich w sumie dziesiątki.

A w waszej ocenie to porozumienie Unii z Turcją się utrzyma?

W tej chwili porozumienie Unii z Turcją działa prawidłowo.

Podstawowy czynnik przyciągający to łatwość znalezienia się w Europie. To wiąże się z przesuwaniem statków wyławiających imigrantów coraz bliżej wybrzeży libijskich i transportowaniem tych wyłowionych imigrantów do Włoch. Dlaczego transportowani są do Włoch, a nie do znacznie bliższej Tunezji?

Proszę o to pytać władze włoskie.

Czyli to Włosi decydują, że ci ludzie z łódek przewożeni są dalej do Włoch?

Tak, to jest decyzja podjęta przez ten kraj, nie przez nas.

Ale międzynarodowe przepisy morskie o ratowaniu rozbitków – a ci imigranci na łodziach to są z punktu widzenia prawa morskiego rozbitkowie – mówią, że tych rozbitków należy

dostarczyć do bezpiecznego miejsca. Na pewno Libia nie należy do bezpiecznych miejsc, ale Tunezja już tak.

Musi Pan skierować te pytanie do władz włoskich.
(Skierowaliśmy i czekamy na odpowiedź – red. euroislam.pl)

W swoim ostatnim kwartalnym raporcie napisaliście, że organizacje pozarządowe, które też wyławiają imigrantów na Morzu Śródziemnym, w sposób niezamierzony ułatwiają działanie przemytników, bo umożliwiają korzystanie przez przemytników z mniejszych i tańszych łodzi. Ale przecież statki tych organizacji i okręty włoskie działają w tych samych miejscach, co okręty Frontexu, więc wy tak samo ułatwiacie życie przemytnikom.

Nie. Nasze okręty nie pływają przy wybrzeżu libijskim. Nie mogę ujawnić dokładnie obszaru naszej strefy operacyjnej, gdzie one patrolują, ale to jest znacznie bliżej wybrzeży Sycylii niż Libii. Naszym zadaniem jest kontrola granic, dlatego włoskie ministerstwo spraw wewnętrznych tam wyznaczyło nam miejsce.

Jednym z zadań straży granicznej jest patrolowanie granic – tak, aby nikt nie przekroczył granicy niezauważony. Mamy wiele przypadków, gdzie wyłapujemy osoby ukrywające się na jachtach płynących z Turcji do Włoch. Są one obsługiwane przez ukraińskich skipperów. Wiemy o tej metodzie – nota bene dużo droższej niż przybycie pontonem i dlatego właśnie kontrolujemy tę strefę Morza Śródziemnego.

Podobnie jest na granicach lądowych, gdzie przemytnicy ukrywają ludzi pod ciężarówkami, w mało dostępnych miejscach w autobusach. Mieliśmy nawet przypadki, kiedy nasi oficerowie wykryli osoby wszyte w siedzenia samochodowe! Wspomagamy kraje członkowskie nie tylko doświadczonymi oficerami, ale również specjalistycznym sprzętem takim jak kamery termo- i noktowizyjne, wykrywacze bicia serca i dwutlenku węgla.

Czy przesłuchujecie imigrantów?

My pomagamy w przesłuchaniach. Wszystkim osobom, które zostały uratowane na morzu i zostają przewiezione na ląd, pobiera się odciski palców, ustala się ich tożsamość i wprowadza to do bazy danych Eurodac. Dokonywane jest rozpoznanie, z jakiego kraju pochodzą – jeśli nie mają dokumentów, to pomagają w tym tłumacze. Przez taką procedurę przechodzą wszyscy i dane zapisywane są w bazach. Niektóre z tych osób poddawane są potem przesłuchaniu. Decyzję, kogo poddać przesłuchaniu, podejmują nasi oficerowie we współpracy z funkcjonariuszami włoskimi.

Czy wolno wam strzelać?

Są na pokładach naszych 11 okrętów uzbrojeni oficerowie włoskiej policji. Mogą strzelać w obronie własnej. Dotychczas strzelano do nas dwukrotnie, kiedy libijscy przestępcy starali się zabrać łodzie.

Frontex nie może nikomu nic kazać, ani rządowi ani służbom granicznym, możecie tylko doradzać, tak? Wy nie możecie włoskim statkom straży przybrzeżnej powiedzieć: „Upadliście na głowę, cofnijcie te statki o 200 km od wybrzeży Libii”?

Frontex jest czymś w rodzaju policyjnej służby granicznej, która wspiera państwa członkowskie i działa pod ich dowództwem, więc oczywiste, że nie możemy wydawać poleceń. Polecenia wydaje rząd kraju, który wspomagamy: włoski, hiszpański, grecki.

A czy Frontex formułuje jakieś propozycje zmian w zasadach pracy straży granicznych w poszczególnych krajach? Albo propozycje zmian polityki wobec imigrantów, prowadzonej przez poszczególne kraje albo przez Unię?

My jesteśmy organizacją operacyjną, Rozwiązań politycznych nie możemy proponować, nie mamy na to uprawnień.

Jakie musiałyby być zmiany w prawie europejskim, żebyście skuteczniej mogli chronić granice?

O tym decyduje Rada Europejska. Ważna zmiana w działaniach Frontexu nastąpiła na jesieni 2016 – do tego momentu nie mieliśmy prawa wglądu w dane osobiste. Nasi funkcjonariusze nie mieli prawa wglądu do baz danych takich jak Eurodac. Obecnie możemy z nich korzystać bezpośrednio, za pozwoleniem władz krajów, goszczących nasze operacje.

Czym się możecie pochwalić?

W ubiegłym roku tylko w „Operacji Tryton” związanej z kontrolą włoskich granic morskich, doprowadziliśmy do aresztowania 588 podejrzanych (choć nie mam informacji o tym, ile osób zostało skazanych). Wykryliśmy również około 20 ton narkotyków i 150 000 paczek przemyconych papierosów. To tylko we Włoszech. Pamiętajmy, że Frontex wspomaga również Hiszpanię, Grecję, kraje graniczące z Bałkanami Zachodnimi i wschodnią granicę lądową Unii; jesteśmy też obecni na kilkudziesięciu międzynarodowych lotniskach.

Islamskie podręczniki promują przemoc i nienawiść

Niedawny raport MEMRI z 2017 r. udokumentował popularyzowanie podręczników ISIS na działającej w Europie platformie społecznościowej Telegram.

Sprawa ilustruje dwie kluczowe części agresywnego posługiwania się narracją ISIS w mediach społecznościowych i w edukacji. Podręczniki, co nie zaskakuje, pełne są obrazów i terminologii związanej z dżihadem przemocy. Oczywiście można tego oczekiwać od najbardziej na świecie osławionej grupy terrorystycznej.

Problem nietolerancyjnej, pełnej supremacji i przemocy

zawartości podręczników szkolnych w świecie muzułmańskim – od Afryki Północnej do Pakistanu – był problemem społecznym już od dziesiątków lat, na długo przed powstaniem Państwa Islamskiego.

Kampanie na rzecz zmiany toksycznych treści podręczników w Pakistanie i Arabii Saudyjskiej wywołały wysoki poziom zainteresowania ze strony rządu USA. Problem jest jednak znacznie ogólniejszy i istniał na długo przed powstaniem mediów społecznościowych, które ułatwiły najnowszą falę mobilizacji dżihadystów.

Sprawa nadal stanowi przedmiot niepokoju polityków; nieujawnione badanie Departamentu Stanu USA z 2013 r. dotyczące podręczników saudyjskich zobaczyło światło dnia dopiero w 2016 r. dzięki Freedom of Information Act.

W październiku 2013 r. MEMRI opublikował obszerne badanie podręczników używanych w szkołach państwowych (nie w prywatnych madrasach islamistycznych) w Pendżabie, Sindh, Beludżystanie i Chyber Pachtunchwa, które pokazało, jak uczniowie są indoktrynowani koncepcjami przemocy i męczeństwa, jak również nienawiścią do niemuzułmanów.

Trzy lata później publicystka pakistańska, Zubeida Mustafa, lamentowała nad głęboką nietolerancją obecną w podręcznikach, po opublikowaniu niezmiernie krytycznego raportu o tym, że te podręczniki “gloryfikują wojnę, ‘odczłowieczają’ niemuzułmanów, przyjmują jednowymiarowe spojrzenie na rzeczywistość, wypaczają historię i stereotypizują kobiety”.

Starania Jordanii w październiku 2016 r. o uczynienie podręczników mniej sekciarskimi i nietolerancyjnymi spotkały się z paleniem książek i gniewną działalnością w mediach społecznościowych. W nowych książkach był obrazek kobiety bez chusty na głowie i do tekstów włączono chrześcijan jordańskich. Wśród reakcji na te nowe, stonowane podręczniki, prym wiódł Jordański Związek Nauczycieli, od dawna zdominowany

przez islamistów, jak również Islamski Front Działania (Bractwo Muzułmańskie w Jordanii). Rzecznik związku nauczycieli narzekał, że liczba wersetów koranicznych w podręcznikach do nauki arabskiego od 5 do 10 klasy zmalała z 261 do zaledwie 44.



Podręcznik do 3 klasy; Afganistan

Wrzawa w Jordanii podkreśla podstawowy problem reform podręczników. To nie są szkoły religijne, ale szkoły państwowe. Wyzwanie nie jest ograniczone do podręczników, ale obejmuje nauczycieli i uczelnie kształcące nauczycieli, które od dawna są synekurami dla islamistów.

Jednak, mimo tych głęboko zakorzenionych problemów, nastąpił pewien postęp, przynajmniej na zapisanych stronach. Miejscowi intelektualiści liberalni, tacy jak wspomniany Mustafa, Abdul Hamid Al-Ansari z Kataru, Ibrahim Al-Buleihi z Arabii Saudyjskiej i inni stawiają wyzwanie wobec *status quo*. W niektórych miejscach przyznaje się istnienie mniejszości etnicznych i religijnych i są one mniej demonizowane. Po upadku Kadafiego Libia uznała niearabskie języki mniejszości i dała możliwość nauczania ich w szkołach. (...)

Uratowanie historii islamskiej przed islamistami może być jednak tylko częścią znacznie szerszej edukacji humanistycznej, która musi także obejmować muzykę i sztukę. Nie chcę przez to powiedzieć, że lepszy i bardziej tolerancyjny system edukacyjny jest jakimś rodzajem antydżihadystycznego panaceum. Radykalizacja jest skomplikowanym procesem i wiodąca ideologia jest ważna, ale jest tylko jednym z kilku kluczowych czynników. A islamska wersja historii jest potężna, ponieważ mimo wybiórczości jest osadzona w historii.

Alberto M. Fernandez. Autor jest wiceprezesem MEMRI.

Tłumaczenie MEMRI

Źródło: <http://www2.memri.org/>